Nr. 202. Lwów — Niedziela dnia 3 Września. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy złożyć równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer pojedynczy we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: A. 15 po Ś. An. Str. | N. 11 po S. Hł. 2
Jutro: św. Rozalii P. | Łuppa M.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 5 m. 27, Zachód „ „ 6 m. 31
Długość dnia godzin 13 m. 4. Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 września.

Nasza rada miejska zainteresowała się kwestyą opieki publicznej nad sierotami i opuszczonemi przez rodziców dziećmi; postanowiła wziąć udział przez delegatów w kongresie, który zbierze się w Peszcie dla rozpatrzenia się w teraźniejszym stanie tej sprawy w różnych krajach europejskich. Jako przyczynek do tej kwestyi niech posłuży następująca opowieść.

Zwyczajny majster szewski w Edynburgu, p. Quarrier zbiera teraz dowody czci i miłości swych współobywateli. Nie bogacz on, lecz ubogi rzemieślnik, a hołdy mu składają nie demokratyczni Jankesi, ale nawskróś przesiąknięci arystokratyzmem Szkoci. Oni też tylko mogli to uczynić, oni, dotąd stojący wytrwale przy swym klanowym ustroju, bo rzetelny arystokratyzm czci zasługę, a dzisiejszy demokratyzm przedewszystkiem wielbi materyalne powodzenie. Moda upiększania miast pomnikami dosięgła i do Szkocyi, ale tam zamierzono uczcić publicznym posągiem nie żadnego wodza orężnych zastępów, ani zaborcę cudzej ziemi, cudzych praw, lecz nieboszczkę panią majstrową Quarrier'ową, która pomagała mężowi czynić dobrze. Jednak pomnik nie stanie, bo mąż nieboszczki uprosił rodaków, aby zebrane na ten cel pieniądze oddali na instytucyę, którą on stworzył. Tą instytucyą jest przytułek osieroconych i występnych dzieci. Ciekawa jest historya tego szewca i ciekawa sprawa, którą on się zajął, rozwiązawszy ją lepiej, niż to gdziekolwiek uczyniono.

Czem więcej miast i czem większe one, tem liczniejsza wszędzie rzesza bezdomnej dziatwy. Nie zna ona domowego ogniska, nie wie, co ojciec i matka, rośnie wśród ludzi w środkowych punktach cywilizacyi dziko, a jest zawsze narażona na przykłady najgorsze, bo z konieczności obraca się w warstwach najbardziej do niej zbliżonych położeniem, — tam, gdzie nędza, rodzicielka złych instynktów. Dlatego bezdomny dzieciak zazwyczaj wyrasta na przestępcę, już nim często jest, zanim wyrósł. Wskutek tego w naszych czasach ogromnemu rozwojowi miast towarzyszy rozwój skłonności antispołecznych. [illegible] zwrócono uwagę i zaczęto się opiekować bezdomną dziatwą. Powstały dwa systemy opieki: jeden zwany „koszarowym", i drugi — [illegible]. Pierwszy kwitnie w państwach biurokratycznych, gdzie formułka zastępuje treść, więc w Niemczech, we Francyi i w Rosyi. Tam pobudowano ogromne gmachy, w których bezdomna dziatwa, koniecznie umundurowana, żyje jak żołnierze w koszarach. Regulamin domowy jest pedagogiem, dyscyplina urabia charaktery. To jest maszynowy wyrób przyszłych obywateli. W społeczeństwach, które jeszcze nie są upaństwowione, naprzykład w Szwajcaryi, zazwyczaj [illegible]. Więc wprowadzono system szkolno-koszarowy. Dziatwa przez cały dzień przebywa [illegible] w jakimś rzemiośle, a wieczorem wraca do koszar. tam przed snem tworzy gromadki i w nich dopiero nabiera prawdziwej nauki życia: jeden opowiada, jak to bywa w szynkach, inny jak się zręcznie kradnie. Dla serca i ten system nic nie daje.

Szkocki szewc Quarrier stworzył system trzeci: dał sierotom i opuszczonym dzieciom rodzinę. On sam był sierotą, wychował się w koszarach, poznał na sobie wadliwość takiej hodowli i całe swe życie poświęcił przeróbce tego systemu. Pomagała mu żona, a teraz pomaga córka. Bez rozgłosu i udziału społeczeństwa zaczął zrazu w swym warsztacie, a potem na coraz większą skalę tworzyć kółka dzieci, dobranych wedle temperamentu i zdolności. Potem na ten cel zaczęto mu nadsyłać pieniądze. Królowa co roku uiszcza pewien datek, to samo czyni arystokracya. P. Quarrier łączy dzieci płci obojej w gromadki po 15, najwięcej po 25 osób i tworzy z nich „rodziny", zajmujące się tem, do czego najwięcej zamiłowania okazuje dobrana w ten sposób dziatwa, więc jedna kolonia trudni się rolnictwem, inna jakimś rzemiosłem, albo tylko nauką; dziewczynki pomagają w robotach kobiecych, chłopczyki pracują jak dorośli ludzi; część dnia schodzi na zajęciach szkolnych. Na czele każdej kolonii stoi „ojciec" i „matka", a to jest zawsze para małżeńska, odpowiednio wykształcona i serdecznie oddana swemu powołaniu. Wszyscy mieszkają, jedzą, modlą się i bawią razem, jak prawdziwa rodzina. Skutki takiego hodowania dziatwy bezdomnej okazały się znakomite, a o rozwoju tej instytucyi daje pewne wyobrażenie to, że wartość samych tylko domków, wzniesionych przez p. Quarriera, oceniają na milion sześćset tysięcy funtów szterlingów, czyli na prawie 20 milionów złr. A tymczasem sam p. Quarrier jest zawsze tylko skromnym szewcem.

Jubileusz 25-letniej pracy jego teraz uroczyście obchodzi Szkocya. Edynburg ustroił się we flagi. Zacnego filantropa wprowadzono do kościoła, gdzie na jego intencyę odbyło się nabożeństwo; potem w radzie miejskiej urządzono uroczyste posiedzenie, podczas którego na wieczną rzeczy pamiątkę spisano akt i marmurową tablicę wmurowano w ścianę. Towarzystwa filantropijne z różnych krajów wysłały swych delegatów na tę uroczystość, więc tu dopiero się uwydatniła solidarność cywilizowanej Europy. Norwegia i Dania postanowiły zaprowadzić u siebie system Quarriera.

Może naszemu społeczeństwu przyda się wiadomość o tem.

Senat francuski wystąpił jako trybunał stanu dla oskarżenia spiskowców, którzy knuli przeciw rzeczypospolitej. Dowody zbrodni wydobyte śledztwem, zachowywane są w tajemnicy, ze ścisłością zdumiewającą we Francyi, gdzie dziennik zawsze i wszystko zdradzi, o sprawie Dreyfusa, a o tym spisku nic nie są w stanie donieść. Zapewne to dowodzi, że [illegible] pracuje ręka w rękę z rządem: w pierwszej sprawie [illegible] chaos, od którego [illegible] w drugiej sprawie [illegible] agitacya. Więc zupełnie nie wiadomo, jednakże ponieważ robiono rewizye u studentów, nawet u uczniów szkół średnich i u nich znaleziono „ważne dokumenty", [illegible] i tylko taki polityczny zbrodniarz, jak osobisty przyjaciel księcia Filipa Orleańskiego, książę de Luynes, [illegible] z redaktorem dziennika *Etoile Belge* żartować z „żartów gabinetu paryskiego". Mówił on, że w istocie jest spisek przeciw republice, a na rzecz królestwa, lecz spiskowcami są dygnitarze republikańscy, którzy poniżają Francyę, rozkradają jej majątek, gnębią religię olbrzymiej większości narodu. Ten spisek ciągle rośnie i już obejmuje niemal wszystkich tych, którzy się nie żywią okruchami spadającemi z rządowego stołu. Są także dokumenty, ale ich nie mógł dostać p. Waldeck-Rousseau, ponieważ one znajdują się w piersiach Francuzów. „Lecz w takim razie cóż znaczy to śledztwo przeciw aresztowanym spiskowcom i ten trybunał stanu, który będzie ich sądził?" — zapytał redaktor. „Mój panie! — odrzekł książę de Luynes — wszakże dawno już powiedziano, że przy odrobinie woli można z dwóch wierszy byle jakiego listu wysnuć prawną podstawę do skazania kogoś na gilotynę. Nie sądzę, żeby republika chciała teraz ścinać głowy po prostu dlatego, że prawdopodobnie najpierw ministrowie spróbowaliby na na swych szyjach ostrości noża; ale być może, że chciano czemkolwiek i choć trochę odwrócić uwagę ogółu od tragikomedyi wystawionej na prowincyonalnej scenie w Rennes. Czy pan sądzi, że Francuzi nie krytykowaliby tej niesłychanej reklamy, jaka się robi dla tej tragikomedyi, gdyby nie zaprzątnięto ich owym spiskiem i szopką urządzoną na ulicy Chabrol? Zobaczy pan, koniec będzie nijaki i my też zachowamy się obojętnie. Niech się szczęśliwie odbędzie wystawa!"

Książę de-Luynes może przesadza, mniemając, że cała Francya już się zraziła do republiki. Sesye rad departamentalnych były szeregiem deklaracyj republikańskich, a ogół narodu nie lubi ryzykować, więc zawsze uznaje to, co jest i głosuje za tą formą rządu, która w danej chwili panuje. Daremnie tedy orleaniści liczą na zniechęcenie się Francuzów do republiki. Zapewne bardzo życzliwie powitają oni fakt dokonany, ale trzeba go stworzyć.

Reichstadt i pacyfikacya.

Piszą nam z Wiednia, 1 września:

Program tegorocznych manewrów cesarskich został ułożony dawno przed tragicznemi wypadkami w Graslicach i zanim demonstracye przeciwko § 14-mu przybrały w północnych Czechach rozmiary gwałtownych zaburzeń. Wybór Reichstadtu na główną kwaterę Cesarza Franciszka Józefa nastąpił wyłącznie ze względów wojskowo-fachowych bez wszelkiej tendencyi politycznej. Licha ta mieścina o 2000 mieszkańcach swój rozgłos europejski zawdzięcza li okoliczności, że syn Napoleona I, a wnuk Cesarza Franciszka, „le fils de l'homme", jak go nazwał w głośnej swego czasu odzie Barthélemy, otrzymał od dziada austryackiego tytuł „księcia Reichstadtu" z utworzonem naprędce z cesarskich dóbr w tych stronach księstwem tejże nazwy. Starożytny, ogromny, ale ponury zamek reichstadtski, po czesku zakupski, sprawia raczej wrażenie przestronnego więzienia, niż letniej rezydencyi cesarskiej. Nie dziw, że w tych posępnych murach gorąca dusza trawionego pamięcią wielkości i sławy ojca a własnej marności młodzieńca straciła wcześnie chęć i siłę do życia. Zresztą nie tam, lecz w pałacu Schönbrunu umarł Napoleon II w 21 roku życia. Potem znowu przez lat 20 stary pałac reichstadtski świecił pustkami. Dopiero po roku 1850 chorowity ex-cesarz Ferdynand, rezydujący zimą na Hradczynie w Pradze, lato spędzał w Reichstadzie. Tam w r. 1860 odwiedził go synowiec cesarski. Po raz drugi Cesarz Franciszek Józef zawitał do Reichstadtu na wiosnę r. 1876, i to w towarzystwie cara Aleksandra II. Porozumiewano się tam względem przewidywanej wojny rosyjsko-tureckiej. Obecnie po raz trzeci Cesarz gości w Reichstadzie.

Geograficznie Reichstadt tworzy centrum czysto-niemieckiej strefy Czech pomiędzy Libercem a Uściem, któreto dwa miasta współubiegają się o godność stolicy krajowej przyszłej niemieckiej prowincyi „Bojerheim". Pobyt Cesarza w tych stronach w danych okolicznościach posiada niewątpliwie znaczenie polityczne. W ostatnich tygodniach, zwłaszcza w prasie czeskiej, pojawiały się pogłoski, że pierwotny program cesarski ulegnie zmianie i że Monarcha ze względu na zaburzenia w niemickiej części Czech zaniecha zamierzonej wycieczki. W dziennikarskiem oświetleniu czeskiem, cała niemiecka ludność Czech składa się z samych zdrajców stanu, prusofilów, wrogów państwa i dynastyi, których uśmierzyć można jedynie stanem wyjątkowym i sądami doraźnymi, i którzy nie są godni oglądać oblicza Monarchy! W organach stronnictwa, które nie tak dawno temu, bo w roku 1893, potwornemi demonstracyami antidynastycznemi zmusiło przyjaznego Czechom hrabiego Taaffego do ogłoszenia na wniosek równie im przychylnego namiestnika hr. Thuna, stanu wyjątkowego w Pradze, i które wtedy pozowało teatralnie na męczennika, podobne denuncyacye działają bardzo przykro. W każdym razie nie przemówiły one do przekonania Monarchy. Cesarz nie zaniechał wycieczki do Reichstadu. Monarcha stoi po nad stronnictwami. Ubolewając nad wybrykami i zbrodniami radykalnych jednostek, a choćby i kółek, nie podejrzywa całej ludności niemieckiej o dążności antidynastyczne i antipaństwowe. Wierzy, że jej opozycya zwraca się wyłącznie przeciwko tegoczesnemu gabinetowi, względnie systemowi rządowemu, nie zaś przeciwko dynastyi i państwu. Przypuszczenie to jest niewątpliwie trafne. Stwierdza to serdeczne przyjęcie, jakiego Monarcha i następca tronu doznali w owych stronach. A jeżeli nawet w ostatnich latach dawny, lojalny nastrój niemieckiej ludności Czech uległ pewnemu przyćmieniu, to mądrość polityczna zabrania zbytecznie to uogólniać i podnosić. Jeden z najsławniejszych przodków Cesarza Franciszka Józefa, Karol V, mawiał: „Jeżeli ludzie występują przed Tobą jako uczciwi i lojalni, trzeba im wierzyć, albo przynajmniej trzeba postępować z nimi tak, jak gdyby byli takimi i tym sposobem zmusić ich, aby się nimi stali, gdyby takimi nie byli". Nie ułatwia to rządów, ani zabezpiecza przyszłości monarchii, jeżeli się rozpowszechni zdanie, że Niemcy austryaccy w przeważnej części zamienili się w zdrajców stanu! Zresztą zbyt długo w Austryi nas wystawiano w tem oświetleniu, abyśmy mogli zasmakować w tego rodzaju denuncyacyach!

Polityczną doniosłość wyjazdu Cesarza do północnych Czech podkreśla jego konferencya z baronem Chlumetzky'm. Nie zanosi się wprawdzie wcale na zmianę gabinetu. Niezawodnie Cesarz p. Chlumetzky'ego wezwał do Ischlu w porozumieniu z hr. Thunem. Sam atoli fakt tej narady w przededniu wyjazdu Cesarza do Reichstadtu jest ważnym symptomatem. Świadczy on, że Monarcha nie przestał myśleć o pacyfikacyi, o pokojowem załatwieniu zatargu, który ubezwładnia państwo. Świadczy też, że zalecany raz po raz przez awanturników politycznych środek zamachu stanu en gros lub en detail nie przemawia wcale do przekonania uczciwego Monarchy. Gdyby się zanosiło na zamach stanu, z pewnością Cesarz nie wzywałby na naradę p. Chlumetzky'ego. Odzywiście ma on się podjąć roli pośrednika pomiędzy rządem a opozycyą. Możemy ubolewać, że taki pośrednik nie wyszedł, jak w Węgrzech, z szeregów większości parlamentarnej. Skoro go jednak nie dostarczyła większość, Cesarzowi nie pozostawało, jak szukać go po drugiej stronie. Sama możliwość układów wprawiła w wściekłość tych, którzy wszelkie swe rachuby budują na walce i powszechnym rozstroju, a więc zarówno *Narodni Listy*, jak *Ostdeutsche Rundschau*. Natomiast my Polacy nie mamy żadnego powodu sprzeciwiać się ewentualnemu pośrednictwu p. Chlumetzky'ego. Ani jako minister handlu w gabinecie ks. A. Auersperga, ani jako prezydent Izby poselskiej od r. 1893 do 1896, nie dostarczył nam żadnego powodu, abyśmy go uważali jako naszego przeciwnika. Owszem, niejednokrotnie głośno zaznaczył swe sympatye dla naszego narodu. Nie możemy przecież na ludzi patrzeć wyłącznie przez okulary obce, czeskie, czy inne. Pierwszem pytaniem dla nas powinno być zawsze tylko to: jak się ktoś zachował lub zachowuje względem nas? Według tego powinniśmy go sądzić, a z tego punktu widzenia p. Chlumetzky w wyższym stopniu zasługuje na naszą sympatyę, niż niejeden z polityków, zasiadających w szeregach większości, np. taki dr Edward Gregr, który 5 lat temu obrzucał Polaków w Radzie państwa obelgami!

Kwestya liberalizmu czy konserwatyzmu nie wchodzi tu wcale w grę. Opozycya niemiecka, która obejmuje tak zaciętych wrogów liberalizmu, jak stronnictwo Luegera i klub niemiecko-narodowy, nie jest obozem liberalnym, jak większość, w której zasiadają młodoczesi nie jest obozem konserwatywnym. W kołach młodoczeskich, w redakcyi *Narodnich Listów* obudziłoby to śmiech homeryczny, gdyby ktoś tych panów zechciał zaliczyć do konserwatystów! Liberalny p. Chlumecky jest stanowczym konserwatystą w porównaniu z całym szeregiem posłów prawicy, począwszy od Edwarda Gregra aż do dr. Farjanczyca! Tu nie chodzi o walkę konserwatyzmu z liberalizmem, lecz o spór czesko-niemiecki. Czy nasz interes narodowy pozwala na to, abyśmy wspierali wszystkie roszczenia Czechów, chociaż ten spór nietylko ubezwładnia parlament, ale zagraża ubezwładnieniem i rozbiciem państwa? Oto pytanie, które zasługuje na sumienną rozwagę! Przesadny czechofilizm à outrance, grasujący obecnie w Krakowie, musiałby z czasem sprowadzić zupełne wykolejenie naszej polityki narodowej. Czechofilizm ten nie uwzględnia żadnych faktów. Z okoliczności, że od r. 1879 do 1891 istniał sojusz Koła z klubem staroczeskim, wywodzi on jakąś zasadniczą unię czesko-polską i potępia z góry wszelkie usiłowania jakiej takiej emancypacyi z pod wyłącznych wpływów czeskich. Ale od r. 1879 do 1891 sojusz Koła z klubem staroczeskim dlatego umożebniał prawidłowe rządy, ponieważ klub staroczeski pomimo młodoczeskiego temperamentu dr. Riegera, ulegał jednak wpływom Taaffego, Grocholskiego i Hohenwarta, a zatem był czynnikiem umiarkowanym. Po zawarciu „stosunku przyjaznego" pomiędzy Austro-Węgrami, Niemcami i Rosyą na zjeździe berlińskim r. 1872, hr. Andrassy w delegacyi węgierskiej usprawiedliwiał tę kombinacyę metodą, używaną w Indyach celem ułaskawienia dzikich słoni. Tam dzikiego słonia stawiają pomiędzy dwoma już ułaskawionymi. Klub staroczeski pomiędzy Kołem polskiem a klubem hr. Hohenwarta „ułaskawił" się: to stanowiło podstawę rządów Taaffego.

Owej kombinacyi nie rozbili Polacy, jak to teraz zdają się przypuszczać niektórzy bardzo młodzi politycy, lecz rozbili ją w r. 1891 młodoczesi. pozbawiwszy staroczechów mandatów i powracając na nową sesyę Rady państwa r. 1891 jako stronnictwo stanowczo opozycyjne i radykalne, z programem, na który nie mógł się zgodzić ani Taaffe, ani Hohenwart, ani Jaworski, bo ten program dążył do zupełnego przewrotu legalnych stosunków, a w każdym razie uniemożebniał wszelką normalnę pracę parlamentarną. Jeżeli więc od r. 1879 do 1891, dzięki umiarkowaniu klubu staroczeskiego, ulegającego wpływom Koła polskiego i klubu Hohenwarta, były możliwe prawidłowe rządy, to

Feljeton literacki.

(Dokończenie).

Drugim z wymienionych w tytule autorów jest p. Mieczysław Srokowski. Zbiorek jego wierszy malutki, bo zawierający zaledwie 46 niepełnych stronic małej szesnastki, ma tytuł: „Chore sny". Dlaczego chore sny? Autor jest zdrów, jak ryba, ale według bieżących pojęć duchy lepsze mieszkają zwykle w wątłych ciałach ludzi z zepsutemi nerwami. Stąd owo wysubtelnienie uczuć, ich chorobliwa delikatność, którą się chełpić należy; więc niechaj będą sny „chore". Ale jakie te sny są po za swoją chorobliwością, polegającą rzeczywiście na zupełnej niemal anemii? Oto są one rozmazanym obrazem płaczliwej desperacyi bardzo młodego człowieka, porzuconego czy zdradzonego przez ukochaną. Nie zarzucalibyśmy p. Srokowskiemu tego, że jedno uczucie zrobił treścią zbiorku, gdyby był pokazał, że uczucie to podnosi się wysoko lub nisko upada, pobudza jego fantazyę do wysnuwania barwnych i plastycznych obrazów. Ale tego wszystkiego niema w „Chorych snach". P. Srokowski wybrał sobie najwygodniejszą, bo z góry pozbawioną kontroli formę półmarzeń, mógł więc piętrzyć pomysły kolosalne. Tymczasem to, co na tych czterdziestu sześciu napisane stronicach, to wszystko u dobrego pisarza dałoby się powiedzieć w jednej zwrotce. P. Srokowski wlecze to przez kilkaset wierszy, nudząc czytelnika mazgajstwem, ujętem w styl, który zwykliśmy spotykać u tych wszystkich, którzy to pragną się nazywać dzieckiem *fin de siècle* tzn. znudzonym, zblazowanym, przemęczonym, przerafinowanym człowiekiem.

Odczuwając monotonię zbiorku, usiłował ją p. Srokowski urozmaicić podziałem na części i tytułami. W pierwszej chwili może się wydawać, że to są rozmaite utwory, ale czytelnik przekonuje się niebawem, że z wyjątkiem zmian w rytmie wszystkie wiersze zawierają ten sam anemiczny lament. Np. „Preludyum":

W czarnym ogrojcu życia bez promieni
Kielich goryczy raz dłoń mi podała
Dłoń miękka biała...

Przez rzeczywistość darte jak przez sępy,
Cudnej mej wiary dziś chwytam już strzępy,
Wśród krwawych znoisk i męczarń bezdeni
W czarnym ogrojcu życia bez promieni.

Albo początek innego wiersza pt. „Modlitwa":

Stwórco mój, tobie skarżę się jak ojcu,
Stań się twa wola — niech krwawią mię głogi,
Niech pozostanę do skonu w ogrojcu;

I niech zostanie dłoń błogosławiona
Tej — która weszła w ogrojcowe progi
Duszy dać gorycz i żar wlać do łona...

Albo inny ustęp z „Maligny":

Senna maligno! Ty w młodem mem łonie
Harpij pożądań rozrzucasz tysiące;
Tysiąc mi wspomnień żarem w mózgu płonie
I jej mnie usta całują płonące,
Jej znowu senne tulą mnie ramiona...
Senna maligno bądź błogosławiona!!

i tak dalej przez osm takich zwrotek, i tak dalej przez cały tomik. Czyż to nie maniera granicząca już z maniactwem? Niby ze względów formalnych nie można tym wierszom nic zarzucić. P. Srokowski naczytał się mnóstwo poezyi, przejął jej słowa i dźwięki i doznawszy raz przykrości, wyraził ją w tej nauczonej formie. Ale odczuł widocznie samoistnie tak mało, a nauczyciele p. Srokowskiego narzucili mu razem ze słowami, których się od nich nauczył tyle strzępów swoich uczuć i myśli, że treść p. Srokowskiego zgubiła się pod ich nawałem. Można przeczytać cały tomik nadzwyczaj uważnie i nie dowiedzieć się ani w ząb nic więcej, prócz tego, że autor jest bardzo smutny, chory i że ma sny we śnie i na jawie, które wywołał w nim zawód w miłości. Jakim był ten zawód, co mu się śniło, tego p. Srokowski nie umiał powiedzieć.

Specyalny typ przedstawiają „Barweny". Traktując to kuryozum jako objaw psychiatryczny, możnaby chorobę taką nazwać *monomania poetica primitiva*. Pana Pusłowskiego nie pchnął do napisania „Barwen", nowy prąd w literaturze, z którą widocznie w jej płodach najnowszych nie jest obeznanym. Jest on zupełnie naturalnym a przyjął od drugich jedynie formę sonetów, z których się składa cały zbiorek. Poza tem i pobudka napisania i treść wierszy są zupełnie samoistne. Jak widać ze zbiorku, p. Pusłowski jest sobie szlachcicem hreczkosiejem, rozlubowanym w koniach, mającym duże stosunki towarzyskie, i zamaszystą naturę obywatela wiejskiego. Barweny są opisem zdrady żony, popełnionej na starym mężu. Aby odrazu zilustrować treść i rodzaj poezyi, przytaczamy następujący sonet:

W młodości mojej miałem z Ukrainy
Klacz śliczną, z której sobie mogłem wróżyć
Świetne nadzieje — dla dziwnej przyczyny
Pod wierzchem nigdy nie mogła mi służyć...
Nic z niej nie mogłem zrobić — bez jej winy —
Kiedy w zaprzęgu nie dała się użyć,
W końcu myślałem, że się do stadniny
Przyda — nadzieję tę musiałem zburzyć.

Zresztą pamiętam... ach jak przyszłość blednie,
Lubiąc mnie rżała, gdy drzwi otworzono
Stajni przedemną — jakżeby bezwiednie
Czuła mą krzywdę... i była pieszczoną
To wszystko dziwną kryło przepowiednię...
. . . .
Ten sam los spotkał mię z mą młodą żoną.

To przecież świetne. P. Pusłowski niewiele namyśla się, czy coś może uchodzić za poetyczne czy nie. Braknie mu rymu więc kropnie sobie zdanie w nawiasie, a już to porównanie żony z klaczą jest wprost niedoścignionem. W tem rzeczywiście przebija się indywidualność tak wyraźnie, że co jak co, ale szczerości jej podejrzywać nie można. Z iście pierwotną naiwnością maluje p. Pusłowski przejścia zdradzonego męża. Nie dobiera słów, rąbie nimi od ucha, gdy jest zły, pieści, gdy się rozrzewnia, a wikła i plącze, gdy się zapuści w głębie filozofii tzw. chłopskiego rozumu. Przytem lubuje się p. Pusłowski w szerokich epickich porównaniach. Nie wszystkie one są równe lub podobne do tego, któreśmy przytoczyli. Kto czytał kiedy dzieła tzw. matoidów z rozmaitych dziedzin wiedzy, ten zauważyć musiał zapewne, że obok dziwactw i śmieszności trafiają im się rzeczy bardzo nawet wzruszające. I tak np. p. Pusłowski mówiąc o domach szlacheckich, nawiedzonych nieszczęściem, pisze:

Te domy jak cmentarze przeszukaćby trzeba,
Tam pod krzyżów mogilnych lasem wzrosłym [tłumnie
Zastęp cały spokojnie sądu oczekuje;
A od czasu do czasu tylko się znajduje
Straszne ciało zmarłego obrócone w trumnie,
I zastygłe w rozpaczy plecami do nieba.

Gdyby nie prozaiczności i śmieszności wyskakujące co chwila, możnaby myśleć, że czyta się jakieś utwory z czasów, gdy poezya polska była jeszcze w powijakach. W tonie jest jakaś archaiczność i szerokość wysławiania taka, jakiej potrzeba zawsze, gdy się myśl jakąś po raz pierwszy wyraża na piśmie. P. Pusłowski pisze też tak, jakby bardzo mało przed nim istniało poetów i pod tym względem stanowi on kontrast do dwóch poprzednich autorów.

Wszyscy trzej oni ważni są jako przykłady, do czego doprowadzić może teorya zupełnego wyswobodzenia i uznania każdej indywidualności. Im większa ona i im potężniejsza, tem więcej w sobie ogarnia, tak, że można twierdzić, iż idealna jakaś indywidualność byłaby zupełnie przedmiotową. Ale zastrzedz się należy przed tem, jakoby każda miała prawo do równego uznania w poezyi. Pokazaliśmy tu trzy. Jedna z nich nagina zdobyte formy do ciasnego koła swoich dziwactw, druga cała wyczerpuje się w naśladowaniu, trzecia nie mając wcale form gotowych potworzyła herezye poetyckie, należące po większej części do dziedziny mimowolnej humorystyki. Przytoczyliśmy je wszystkie razem z tą jeszcze myślą ukrytą, że pierwsi dwaj stanowią jakby przejście do trzeciego, a raczej do *trzecich*. Czyż bowiem wszczęte w poezyi orgie indywidualności nie wytworzyły już podobnych do p. Pusłowskiego poetów? Ta tylko między nimi różnica, że on swoje dziwolągi popełnia szczerze i starych form nie ma, a oni je odrzucają w myśl teoryi o wyzwoleniu indywidualności. Ale dziwolągi popełniają i oni i muszą je popełniać, bo na indywidualność ich składa się zbyt wypaczona w jednym kierunku organizacya duchowa. Przez tamtych dwóch prowadzi najprostsza droga do utworów naszych najmłodszych, tych arcydzieł wyzwolonej indywidualności.

Stanisław Womela.

stąd wcale nie wynika, aby się stały możliwemi na podstawie większości, którą kierują młodoczesi i któraby we wszystkiem popierała ich roszczenia. Ostatnie trzy lata dostatecznie wykazały tę niemożliwość. Najgorętsza zaś przyjaźń dla Czechów nie powinna zacierać tej prawdy, że nam więcej zależeć musi na zabezpieczeniu przyszłości Austryi i usunięciu złowrogiej niemocy, w którą popada, niż na utrzymaniu rozporządzeń językowych bar. Gautscha! Właśnie teraz znowu pono nadchodzi jedna z tych chwil, w których jesteśmy zmuszeni sumiennie rozważyć, czy nam wolno podporządkować nadal najdonioślejsze własne interesa młodoczeskiemu uporowi?

Proces Dreyfusa.

(Telegramy Przeglądu).

Rennes 1 września. Po przesłuchaniu stajennego Germaina, który miał rzekomo widzieć raz Dreyfusa na manewrach niemieckich w Milhuzie, zabrał głos Dreyfus i oświadczył, że do r. 1887 był wszystkiego dwa razy na urlopie w Milhuzie, nie brał jednakże nigdy udziału ani oficyalnie ani półoficyalnie w niemieckich manewrach, ani też nigdy nie jadał z niemieckimi oficerami.

Następni świadkowie, właściciel stajni Kuhmann i major Jufreville zaprzeczyli zeznaniom Germaina. W szczególności Jufreville stanowczo zaprzeczył, jakoby w roku 1887 pokazał Germainowi Dreyfusa w Paryżu, którego wtenczas jeszcze wcale nie znał.

Świadek fabrykant Villon zeznaje, że słyszał pewnego razu w Berlinie rozmowę 2 oficerów niemieckich, z których jeden oświadczył, że oczekuje planów mobilizacyjnych od Dreyfusa (poruszenie).

Komisarz Fischer zeznaje, że w swoim czasie zginęły akta pewne w szkole pirotechnicznej w Bourges, że jednak podejrzenie nie padło nigdy na Dreyfusa.

Następny świadek porucznik Bernheim opowiada, że Esterhazyemu pożyczył był rozmaite dokumenty, dotyczące artyleryi, że jednak nigdy nie mógł od niego doprosić się ich zwrotu.

Świadek, były kapitan artyleryi Bruyère zeznaje, że w roku 1894, był w Chalons i widział typ armaty „Nr. 120 *court*“, który dla wszystkich oficerów był dostępnym. Świadek powiada, że w maju 1894 pojawił się nowy podręcznik strzelania, że go wydrukowano w wielkiej liczbie egzemplarzy i rozdzielono pomiędzy oficerów, było więc bardzo łatwo taki podręcznik dostać. (Jak wiadomo, w bordereau jest wzmianka o wydaniu Niemcom takiego podręcznika).

Świadek kapitan Leroud zapewnia, że w r. 1894 armata „120 *court*“ nie znajdowała się w Chalons.

Jenerał Roget prosi o głos, a polemizując z wywodami Bruyère'a, przypomina, iż Bruyere napisał w bardzo gwałtownych wyrazach list do Cavaignaca, w którym prosił go o udzielenie mu dymisyi, twierdząc. że jest wstydem być oficerem armii francuskiej. (Wielkie poruszenie).

Jenerał Deloye oświadcza, że prezydent republiki udzielił dymisyi Bruyèrowi ze względów służbowych.

Bruyère protestuje energicznie przeciw twierdzeniom Rogeta co do owego listu — zaręcza, że w owym liście nie mówił wcale o całej armii francuskiej, tylko o pewnych osobistościach. Na żądanie Laboriego pismo to zostanie sądowi przedłożone.

Następny świadek kapitan artyleryi Carvolho zeznaje, że nie przestrzegano żadnych prawideł ostrożności celem utrzymania tajemnicy manewrów. Armata „Nr. 120 *court*“ była dla wszystkich oficerów dostępna, wygłoszono raz nawet o niej publiczny wykład, również podręcznik do strzelania od r. 1894 znajdował się wszędzie w licznych egzemplarzach i nie trudno go było dostać, zresztą nie przywiązywano do tego podręcznika w Niemczech żadnego znaczenia. Przy końcu swych zeznań świadek przedłożył drukowany egzemplarz owego podręcznika. Labori odczytuje pismo niejakiego Corninque, który oświadcza, że w pokoju ajenta B. w obecności ajenta A. odpisał podręcznik do strzelania.

Labori zapytuje, czy major Lauth słyszał o tem, że ajent Corninque chciał dopuścić się wymuszenia.

Prezydent Jouaust nie dopuszcza tego pytania.

Labori. Pan prezydent nie dopuszcza żadnych nieprzyjemnych pytań. (Poruszenie).

Nastąpiła bardzo żywa wymiana słów między prezydentem a obrońcą Laborim.

Komisarz rządowy Carrière uskarża się, że obrońcy każdego czasu otrzymują głos podczas, gdy jemu prezydent głosu odmawia.

Prezydent Jouaust do Carrière'a: Dość, nie mów pan dalej.

Następny świadek jenerał artyleryi Sebert oświadcza, że uważał za swój obowiązek zjawić się tu i złożyć zeznanie, bo sądził, że może przyczynić się do naprawienia omyłki sprawiedliwości, popełnionej w roku 1894. Sebert wyraża zdanie, że bordereau jest dziełem człowieka niskiej inteligencyi; zawarte w bordereau frazesy dowodzą zupełnej nieznajomości zawodu wojskowego. Jeżeli się autorstwo tego dokumentu przypisuje oficerowi, to w każdym razie nie może to być oficer artyleryi. Świadczą o tem rozmaite fałszywe wyrazy, niemniej frazesy obcokrajowe, które się znajdują tylko u Esterhazy'ego. Świadek wykazuje, że nota dotycząca Madagaskaru może posiadać dla Niemiec tylko bardzo małą wartość. W ciągu swych długich wywodów Sebert przychodzi do stanowczej konkluzyi, że bordereau nie jest pisane przez oficera artyleryi. Świadek przekonany jest o niewinności Dreyfusa i kończy temi słowy: „Jestem szczęśliwy, że mogę choć w cząstce przyczynić się do dzieła rehabilitacyi, które wy Panowie sędziowie tak sumiennie spełniacie, będzie to dzieło uspokojenia, które krajowi przywróci jedność i zgodę“. (Długotrwałe poruszenie“).

Po przerwie, jenerał Sebert w dalszym ciągu składa zeznania i zwalcza system Bertillona — wyraża ubolewanie, że kapitan Valerio popiera ten, zdaniem jego, zupełnie fałszywy system i że go broni.

Bertillon żąda głosu, ale prezydent mu go odmawia.

Z kolei major Ducros oświadcza, że Dreyfusowi często chciał dawać informacye dotyczące jego armaty, lecz Dreyfus nigdy tych uwag nie przyjmował. Powstaje na to Mercier i twierdzi, że armata, o której Ducros mówił, została przez ministerstwo wojny odrzucona, nie mogła mieć zatem dla Dreyfusa znaczenia.

Następny świadek major Hartmann zeznaje również korzystnie dla Dreyfusa. Zajmuje się szczególnie technicznemi wywodami, dotyczącemi armaty i szrapneli. Hartmann jest zdania, że w ogóle nie może tu być mowy o armacie 120 krótkiej, lecz o armacie 120 długiej.

Ponieważ część wywodów Hartmana nie kwalifikuje się do wygłoszenia na posiedzeniu jawnem, przeto na uwagę komisarza rządowego świadek będzie w dalszym ciągu zeznawał na rozprawie tajnej. Hartmann wczoraj dowodził, że bordereau absolutnie nie może pochodzić od oficera artyleryi, a w każdym razie nie może być dziełem Dreyfusa.

Na tem posiedzenie zamknięto.

List do Redakcyi.

(W sprawie złej gospodarki miejskiej).

Otrzymujemy od jednego z obywateli m. Lwowa następujący list:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Uzupełniając ogólnikowe zarzuty przeciw gospodarce miejskiej, umieszczone we wczorajszym *Przeglądzie*, przytaczam fakt następujący, który wykazuje, do jakiego stopnia gospodarka ta jest zła.

W ulicy „Sokoła“, długości 145 kroków, układano we wrześniu r. z. kanał betonowy. Po ułożeniu tego kanału, ulicy naturalnie nie szutrowano, tylko ją ziemią przysypano i pozostawiono nieuporządkowaną do lipca b. r. Z końcem lipca zaczęto układać podkład kamienny pod szutrowanie i nasypano szutr. Robota trwała około pięciu tygodni. Wczoraj, t. j. 31 sierpnia rano o 7mej godzinie zajechała maszyna parowa do ugniatania szutru i po kilkurazowem przejechaniu ulicy stanęła o godzinie 8mej wraz z ludźmi i stała na miejscu bezczynnie do godziny 1szej w południe, czekając na przybycie inżyniera, poczem po stracie pół dnia, odjechała w inną stronę. Równocześnie przybyło dwudziestu robotników, zerwało całe szutrowanie z gruntu, wywiozło ziemię z pod szutru na 40 do 50 ctm. głęboko i w miejsce ziemi zwiozło piasek i zasypało nim doły po wybranej ziemi.

Otóż zapytuję moich współobywateli, czy tego rodzaju robota nie woła o pomstę do nieba? i czy nie potwierdza znanego na lwowskim bruku przysłowia: „Jeżeli masz zamiar samobójczy, a chcesz lekką śmiercią zakończyć twój żywot, przypatrz się robocie magistrackiej, a na miejscu „szlag cię trafi!““

Zdaje mi się, iż dobrzeby było, aby obywatele miasta zechcieli tak w swoim własnym jak i swych współobywateli interesie, tego rodzaju trwonienie grosza, ciężko zapracowanego, podawać do publicznej wiadomości, — może w ten sposób choć w części naprawi się złe, zakorzenione tak głęboko we lwowskim urzędzie budowniczym.

Niedobór gminy w roku zeszłym, zdaje mi się, wynosił 200.000 zł., w bieżącym roku z pewnością się powiększy, a wskutek tego podniesione będą dodatki do podatków. *R.*

Teatr hr. Skarbka 1899/1900.

Zapobiegliwy dyrektor naszego teatru, p. Ludwik Heller, wzmocnił i tak już bardzo liczny personal naszej sceny nowemi siłami, które poangażował bądź w Warszawie, bądź w Krakowie. Niektóre z tych sił zaliczają się do pierwszorzędnych. Nadto ułożył sobie bardzo praktyczne program na cały sezon zimowy. Wystawi więc kilka wielkich utworów dramatycznych, a między nimi słynne dzieło Sudermana „Johannes“ i parę nowych wielkich oper, a pomiędzy tem mnóstwo mniejszych nowych utworów — mniejszych w znaczeniu tem, że mniej głośnych, chociaż będą to utwory kilkuaktowe, wypełniające cały wieczór — nadto wszystkie nowe utwory polskie i wszystkie lepsze utwory francuskie i niemieckie. Będziemy więc mieli sezon teatralny bardzo ożywiony, a miłośnicy sceny doczekają się niejednej prawdziwej biesiady artystycznej. Oto szczegółowy wykaz:

Personal dramatu i komedyi na sezon bieżący przedstawia się, jak następuje: panowie Antoniewski, Bielecki, Chmieliński, Feldman, Fiszer, Gamski, Hierowski, Huget, Jasielski, Jaworski, Knake-Zawadzki (nowoangażowany z teatru krakowskiego), Kliszewski, Kwiatkiewicz, Modzelewski, Nowak, Neuman, Recheński, Rożański, Woleński, Walewski, Wostrowski, Wysocki, Zejdowski (komik charakterystyczny, nowoangażowany z teatru „Rozmaitości“ w Warszawie). Panie: Cichocka, Czaplińska, Chmielińska (nowoangażowana), Gostyńska, Jankowska, Kwiecińska, Lasocka, Modzelewska, Nałęcz, Ordonówna (liryczna bohaterka, nowoangażowana z teatru łódzkiego), Ogińska, Różańska, Rybicka, Zapolska (nowoangażowana z teatru krakowskiego).

Repertoar: Z dziedziny dramatu i komedyi oprócz wznowień wartościowych dzieł dawnych, jak: „Juliusz Cezar“ Szekspira, „Faust“ Goethego, „Wesele Figara“ Beaumarchais'a i t. p., wystawione będą następujące oryginalne nowości: „Karykatury“ Kisielewskiego, „Bunt Napierskiego“ Jana Kasprowicza, „Zaczarowane koło“ Rydla, „Błędne gwiazdy“ Wł. Lewickiego, „Syberya“ Zapolskiej, „Wielkie figury“ Walewskiego, „Ścigana“ Jaroszewskiego i inne. Z utworów tłumaczonych dane będą: „Johannes“ Sudermana, „Ligia“ Barreta, „Koledzy szkolni“ Fuldy, „Colinette“ Lonotrie i Martin, „Córki pana Dupont“ Brieux, „Panna Moraset“ Legendre, „Miejsca kobietom“ Hennequina i Valabregue, „Robespierre“ Sardou, „Ma Bru“ Carre i Bilhaud, „La Culotte“ Sylvaine, „Le Torrent“ Donnaya, „Potęga ciemnoty“ Tołstoja oraz inne nowości, jakie się w tym czasie pojawią.

Do personalu operetkowego przybyli na stałe: Helena Schupówna, Róża Rapacka, Helena Miłowska, A. Stypkowski (bas buffo) i W. Kozłowski (tenor). Z nowości operetkowych dane będą: „Lalka“ Audrana, „Ekscelencya“ Heubergera, „Niewolnik grecki“ Jonesa, „Żołnierz królowej Madagaskaru“ przerobiony przez A. Kiczmana na operetkę, z muzyką Kuczkowskiego. Ze wznowień pójdą: „Noc wenecka“ Straussa, „Donna Juanita“ Soupego, „Mikado“ Sulivana, „Maskota“ Audrana, „Orfeusz w piekle“ Offenbacha i inne.

Chór powiększony będzie do 70 osób. Do baletu oprócz panny Bogdanowicz i p. Solnickiego angażowano 6 osób nowych z baletu warszawskiego, wśród których jest znakomity tancerz p. Sachs i świetna tancerka, była primabalerina opery pragskiej, ostatnio warszawskiej, pani Staszko.

W operze śpiewać będą już zakontraktowani pp. Bandrowski i Myszuga — a z nowości wystawione zostaną opery: „Otello“ Verdiego, „Werther“ Masseneta, ze wznowień: „Prorok“ i „Fra-Diavolo“. Orkiestra powiększona o 5 osób, a dyrygować nią będą pp. Jarecki, Słomkowski, antraktami p. Wroński.

Z Krakowa.

Z podwawelskiego grodu piszą:

Spotkaliśmy się nieraz ze zdaniem, między innemi głoszonem chętnie i przez Juliana Klaczkę, że gdy inne miasta w lecie bywają nieznośne, Kraków, przeciwnie, staje się wtedy i najpiękniejszym i najprzyjemniejszym. Nigdy tu bardzo głośno nie bywa, a jednak ostateczne uciszenie i opustoszenie dziwnie przystaje i jakoby uroku dodaje.

Pamiętać należy, iż Kraków jest przedewszystkiem ogniskiem naukowem, siedliskiem szkół przeróżnych, siedzibą mistrzów i uczni. A więc zaledwie z końcem lipca ustaje życie uniwersyteckie, rozpraszają się w różne strony tak profesorowie jak i słuchacze. Już wszelako z początkiem września nastaje ruch gimnazyalny, powrót z wakacyi studenckiej rzeszy, a jednocześnie tędy przeciągają istne gminoruchy wracających z wód galicyjskich i z Zakopanego pielgrzymów zdrowia.

Jeden więc sierpień zostaje miłośnikom krakowskiej samotności. W tym atoli roku mniej ona dogadzała duszom znękanym smutnemi z ostatnich miesięcy wrażeniami. Tyle się biedy i brudu gromadziło dookoła, tyle goryczy wypić przyszło, na tyle ruin materyalnych i moralnych patrzeć zbliska wypadało, że świeża powódź, która rozmiarami wszelkie inne przeszła, zamieniając Kraków na Wenecyę, oraz klęski elementarne przysparzające nędz bez liku, wydały nam się być najlżejszemi z nieszczęść tegorocznych! Bo jak słusznie powtarzał de Maistre: *Dieu est l'auteur du mal qui punit, et non de celui qui souille* (Bóg stwarza tylko to złe, które bywa karą, a nie stwarza tego, które kala), z pod którego tak trudno się podnieść! A jednak nawet w takich chwilach zwątpienia ufać należy w prawdę słów O'Connella: *The extremity of man is the opportunity of God* (tam gdzie jest kres sił ludzkich, tam jest pomoc Boża), i wierzyć, że w ostateczności ludzkiej pomoc Boża znajdzie się. Przez lat tyle usnął zmysł moralny, usnęło publiczne sumienie, że to gwałtowne przebudzenie może nowe, jędrne, na wskroś uczciwe pokolenie wytworzyć. A wtedy zaiste nie żal byłoby strat materyalnych, gdyby okupiły lepszą tęższą młodzież. Co się wszelako najtrudniej odzyska, oto wzajemny szacunek i zaufanie. Nikt nikomu nie wierzy i nie zawierzy na długo.

Któregoś dnia, przechodząc obok jednego z naszych zakładów finansowych, ujrzałem w jednem z okien zapóźnione światełko. Towarzyszące mi dziecko wskazało na nie z przerażeniem, mówiąc: „Może tam w tej chwili kradną!“ To znamienne słowo dziecięcia daje miarę sytuacyi, głównie z tej strony demoralizującej i groźnej, bo jak powtarzał kardynał Wiseman: „Po utracie ufności w Boga, nie może być dla człowieka sroższej klęski nad utratę wiary w ludzi“.

Dla sanacyi społeczeństwa potrzebaby przedewszystkiem zerwać z tradycyą „złego miłosierdzia“, nawykłego osłaniać u nas i winę i winowajcę przed słusznem potępieniem i karą. Systematyczne zamazywanie spraw wstydliwych doszło bowiem do zatracenia samego moralnego zmysłu. Ale niestety! dopóki niedołęztwo pozostanie główną kwalifikacyą do zajmowania naczelnych stanowisk, nie można się chyba spodziewać ożywczej przemiany.

Jubileusz szkoły Jagiellońskiej miał być obchodzony z niebywałą świetnością i blaskiem. Wobec atoli smutnych okoliczności i położenia kraju, wobec braku odpowiednich funduszów, umyślono rzecz zamknąć w granicach odpowiedniej chwili obecnej skromności i powagi. Ani tedy nie będzie tak licznego jak zrazu zamierzano zjazdu, ani też historycznego pochodu i zewnętrznych blasków i blichtrów. Skoncentrowany obchód głównie zamierza się oprzeć na podwalinach własnej pracy. W niej też szukają przygodnej pociechy na dzisiejsze zgryzoty nauczyciele i uczniowie starej szkoły. Rzekłbyś hasło umierającego Septymiusza Sewera, który centuryonowi, przychodzącemu po codzienne rozkazy, rzucił słowo: *Laboremus!*, obranem zostało za dewizę tych lat, poświęconych pamiątkom pięćsetnej rocznicy najpierwszej naszej naukowej instytucyi. Ustała niemal wspólność życia, zniknęły towarzyskie stosunki wśród ogólnego zapracowania. Na razie wskażmy choć kilka zapowiedzi idących plonów. I tak: profesor Kazimierz Morawski rozpoczął już druk swej historyi uniwersytetu, owoc wieloletnich znojów, ks. dr. Pawlicki kończy swą historyę filozofii greckiej, Stanisław hr. Tarnowski zabrał się do kilkotomowej historyi literatury polskiej, która szybko postępuje naprzód i będzie jednym z kwiatów bujnego jubileuszowego żniwa. Profesor Ulanowski i ks. Fijałek dokopują się coraz to nowych skarbów archiwalnych z tą genialną intuicyą, która ich poszukiwaniami kieruje. Ks. Maryan Morawski rozpoczął dłuższą pracę o *Świętych obcowaniu*, poruszającą ideę solidarności, która za dni naszych tak się rozszerza, a która tkwi w dogmacie wiary, nawiązującym żywych i zmarłych w jedną łączność miłości i zasługi. Prześliczny wstęp do tego dzieła znalazł się w jednym z ostatnich zeszytów *Przeglądu powszechnego*.

Profesor Creizenach kończy swą historyę dramatu, która już pozyskała sławę europejską. We Lwowie profesor Wojciechowski dopełnia i uzupełnia swą prześliczną pracę o Wawelu, którego dzieje odtworzył na podstawie źródeł i szczegółowych badań. Ulubiony sławnego chrześcijańskiego archeologa Rossiego uczeń i następca, ks. Bilczewski, po uczonej księdze o Eucharystyi, którą witaliśmy na tem miejscu, dłuższą pracę poświęca rozwojowi idei rzymskiego *Primatu*. Jednocześnie przypuszczać się godzi, iż jego katakombowe i epigraficzne studya zawiodą go do opracowania z kolei wszystkich Sakramentów w świetle pierwotnej ikonografii, epigrafiki i pomników. Oto bowiem po wspaniałej księdze, poświęconej Eucharystyi, zjawia się drobna rozprawka o małżeństwie w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Rzecz przedziwna i prześliczna, zacieśniona w szczupłych ramach wydawnictwa przeglądowego, a budząca życzenie większego jej rozszerzenia za pomocą tylu pięknych napisów katakumbowych, wyjaśniających pojęcie miłości i wspólnego życia u ojców naszych w wierze. A więc przedewszystkiem żona, to *conserva*, spółsłużebnica Chrystusowa, *conlaborana* — spółpracownica w dziele zbawienia. Wśród wielu uderzających napisów, które przytoczył ks. Bilczewski, uderzył nas głębokiem znaczeniem jeden, opiewający, iż pożycie małżonków było *sine alterutrum animae laesionem* — bez zobopólnej krzywdy duszej. Już na pierścionkach ślubnych często się spotyka zawołanie katakumbowe: *Vivatis in Deo!* Żona zaś nie rzadko opatrzoną bywa na grobowych napisach zaszczytnym tytułem: *laboriosa, operosa*. Gdyby nasze feministki bardziej się w tych wzniosłych rozpatrywały pamiątkach, możeby zmieniły kierunki i zamiast się rwać do zewnętrznej, marnej i zawodnej dla kobiet działalności, po dawnemu, po chrześcijańsku zasługiwałyby sobie na najwyższą pochwałę, streszczającą zadanie niewieście w dwusłownej, także katakumbowej epigrafii: *Domi mansit.*

Ale od jubileuszu uniwersyteckiego do katakumb daleka droga, a czas wrócić do uroczystości. Już i poeci rwą się do uświetnienia obchodu. Słyszymy, że jubileusz dzieła i fundacyi Jadwigi wzbudza już dramatyczne utwory, które zapewne będą przedstawione podczas uroczystości przyszłorocznych. Deotyma i Lucyan Rydel dostarczą scenie naszej paru dramatów. Słowem, wszędzie panuje ożywienie ducha i podniecenie pracy na cześć tej kulturalnej rocznicy, która i za granicą budzi żywy interes, a sprowadzi niewątpliwie udział obcych uczonych w święcie jednej z najstarszych w Europie wszechnic. Mianowicie świat słowiański niewątpliwie uczestniczyć będzie z zapałem w uroczystym obchodzie, który germańskiej bucie jawnie udowodni, iż kultura nie była wyłączną Niemców własnością, zasługą i dziełem.

Jakiekolwiek będą rozmiary święta pokojowego, skutki onego już dziś objawiają się przyrostem pracy, tej dźwigni i kordyału w smutkach i goryczach życia. A że pesymizm jest specyalnie galicyjską chorobą, bardzo zaraźliwą i niebezpieczną, skoro ostatecznie tylko optymiści cośkolwiek na świecie dokonać są w stanie, w trudzie i znoju, w czynności i zabiegliwości znajduje się jedynie pożądane lekarstwo na niemoc ducha i osłabienie woli.

Z izby sądowej.

Przemyśl 1 września.

(Usiłowane morderstwo).

Przez trzy dni toczyła się tu rozprawa karna przed trybunałem przysięgłych przeciw Józefowi Jedlińskiemu, włościaninowi, oskarżonemu o usiłowane skrytobójcze morderstwo, rabunek, dwużeństwo i ciężkie uszkodzenie ciała, oraz przeciw jego żonie Karolinie Jedlińskiej i jego szwagrowi Ludwikowi Krygowskiemu, obwinionym o współwinę w usiłowanem morderstwie i rabunku.

Józef Jedliński, mimo że przed laty ożenił się był w Galicyi z Karoliną Krygowską, wyemigrowawszy do Ameryki, zawarł tam związek małżeński ze starszą od siebie, kaleką bez nogi, Akwilą Juszczyk, która posiadała tysiąc dolarów majątku. Zapragnął jednak następnie wrócić do Galicyi, a Juszczyk wymogła na nim, że i ją zabrał ze sobą, choć uczynił to bardzo niechętnie. Przybywszy zaś do Jarosławia postanowił pozbyć się swej drugiej połowicy, więc gdy jechał z nią wózkiem do rodzinnej wsi Pruchnika, począł Akwilę dusić, a w Pruchniku samym, jak się zdaje, przy pomocy Krygowskiego, wrzucił ją do studni, zabrawszy jej poprzednio całą gotówkę, tj. około 1300 zł. Następnie zrabowanemi pieniędzmi podzielił się z Krygowskim i swą pierwszą żoną. Juszczykównę parobcy wydobyli ze studni i odratowali; odniosła ona tylko silne potłuczenia.

Trybunał skazał Jedlińskiego na 10 lat ciężkiego więzienia, Jedlińską na trzy lata ciężkiego więzienia, a Krygowskiego uwolnił.

Mały Feljeton.

Z cyklu aforyzmów o nagiej duszy.

„Miej serce“ i *patrz tylko w serce*,
Mówili wieszcze natchnieni,
Dziś *naga dusza* woła w swej rozterce:
Miej kieszeń — patrz do kieszeni.

Homo gapiens.

* * *

Bracia? *nagą duszę* znacie?
W piorunowych łkań jej szacie,
Gdy w alkoholu topieli płomiennej
Nurza się co dnia i w *nirwanie* sennej
Ona — skromności rozdarłszy sukienki,
Rycząc podnosi — szopenowskie jęki.

. . . .

W opalowych drgnień połysku,
W piorunowych łkań ucisku,
Życiem się męczy,
Świat cały dręczy
Aż zgaśnie — —
w tęczy!!

Homo-gapiens.

KRONIKA.

Lwów 2 września.

Wiadomości urzędowe. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi: kancelistę sądowego w Bochni Wacława Woysym Antoniewicza, oraz praktykantów sądowych: Michała Wygodę, Józefa Liechtensteina, Piotra Marczaka, Maryana Kopffa, Władysława Świądrowskiego, Kazimierza Pawłowskiego, Ludwika Summer-Brasona, Stanisława Magdę, dr. Józefa Moskwę, Józefa Bochniewicza, Stanisława Bochniewicza, Feliksa Rzymkowskiego, Bolesława Dzianotta, Jana Grocha, Tadeusza Munka, Jana Jachnę, Karola Kostkę, dr. Karola Drószcza, Stanisława Jaworskiego, dr. Pawła Biedkę i Michała Kucińskiego.

Irena Abendrothówna, rodaczka nasza — jak donoszą z Wiednia — ustępuje z nadwornej opery wiedeńskiej, do której należała kilka lat, i przenosi się do drezdeńskiej opery królewskiej.

Konkurs rozpisała kraj. Dyrekcya skarbu na dwie posady służbowe dla utrzymania ewidencyi katastru podatku gruntowego w Tarnowie i Złoczowie. Termin do 22 bm.

Bankructwa. Sąd krajowy w Krakowie otworzył konkurs do majątku Leona Batuka, właściciela realności i piekarza w Krakowie, a sąd obwodowy w Wadowicach do majątku Adolfa Thiebergera, nieprotokołowanego piekarza i jego żony Reginy Thiebergerowej w Wadowicach.

Skarga na pocztę. Jeden z pierwszorzędnych krawców lwowskich zamówił telegraficznie z Berlina materyał szkocki, potrzebny mu na podszewki do pewnego płaszcza, który w oznaczonym terminie miał swojemu klientowi dostarczyć. Berliński fabrykant wysłał towar natychmiast i krawiec ów otrzymał awizo pocztowe, zawiadamiające go, że paczka ważąca 2 kg., nadeszła z Berlina. Udaje się więc po podpisaniu awiza na urząd celny po odbiór owej paczki, okazuje się jednak, że tam jej nie ma. Od tygodnia robi on wszelkie możliwe poszukiwania we wszystkich urzędach celnych i pocztowych we Lwowie i lubo posiada awizo na swoją paczkę nie może jej odszukać. Jestto fakt zdumiewający, a w każdym razie świadczący, że na urzędach pocztowych dzieją się niesłychane nieporządki.

P. Halecki, starosta nadwórniański, przeniesiony został z dniem wczorajszym w stan spoczynku.

Siostry Nazaretanki przyjmują do swego wyższego zakładu wychowawczo-naukowego przy ulicy Unii Lubelskiej l. 9 we Lwowie wpisy panienek na pensyonarki stałe, półpensyonarki i dochodzące przez całe wakacye. Również z dniem 1 września otworzonym został ogródek froeblowski, do którego uczęszczać będą mogły dzieci nietylko w godzinach rannych, lecz i popołudniowych.

Pożar. Z przemyślańskiego nam piszą: Dnia 24 z. m. przed południem wybuchł pożar w południowej części wsi Tuczne w powiecie przemyślańskim i zniszczył 9 zagród włościańskich z wszystkimi zapasami tegorocznych zbiorów. Dzięki energii i niezmordowanej pracy naczelnika gminy p. Letyńskiego, przybyłego postenführera p. Skladziena i kancelisty sądowego p. Ciepielowskiego, którzy do północy brali czynny udział w gaszeniu ognia, udało się ogień zlokalizować i tym sposobem 150 zagród włościańskich od zniszczenia ocalić.

Balon. Piszą nam: Dziś w piątek około godziny 2 po południu ukazał się nad Złoczowem duży balon i posunął się w kierunku wschodnim. Prawie do godziny trzeciej można go było widzieć gołem okiem.

Zagubiona dziewczyna. W sprawie tajemniczego zniknięcia Maryi Bugajskiej zasięgnął *Czas* krakowski bliższych informacyj u jej przybranych rodziców, którzy przedstawiają tę smutną historyę w sposób następujący: Marya Bugajska, 15-letnia bardzo piękna dziewczyna, mieszkała u swej matki, która wyszła powtórnie za mąż za Józefa Kopytkiewicza, krawca męskiego, mającego pracownię przy ul. Aryańskiej l. 8. Dnia 22 lipca przyszedł do Kopytkiewiczów jeden z krakowskich malarzy, aby dać do odprasowania ubranie, przyczem spostrzegł Maryę, która mu się miała bardzo podobać. W parę godzin później potem malarz wrócił i prosił ojczyma o pozwolenie, aby mu Marya pozowała do obrazu Madonny. Po dłuższem certowaniu, Kopytkiewicz zgodził się na pozowanie, które miało miejsce następnego dnia, 22 lipca, od godz. 1/2 11 do 12. Drugi raz już Marya nie pozowała. W poniedziałek 24 z. m. wyszła po południu o godzinie 5 do kościoła OO. Jezuitów do spowiedzi, a następnego dnia o godzinie 7 rano do tego samego kościoła do Komunii. Odtąd wszelki ślad o niej zaginął.

Rodzice jej zaniepokojeni tem, że tak długo nie powraca z kościoła, poszli na ul. Kopernika do kościoła OO. Jezuitów, gdzie jej jednak już nie zastali. Wypytywali się więc babki siedzącej pod kościołem, która im opowiedziała, że była w kościele rzeczywiście dziewczyna, podobna do Maryi i wypytywała się jej, kiedy będzie się mogła komunikować. Podczas jej pobytu w kościele miało się ciągle w okolicy kościoła kręcić trzech mężczyzn, którzy następnie, gdy ona wychodziła z kościoła, uchwycili ją i w powozie uwieźli w kierunku ulicy Blichowej. Dziewczyna podobno krzyczała podczas porwania.

Rodzice Bugajskiej dali zaraz znać o tem tajemniczem zniknięciu policyi i żandarmeryi, a następnie i prokuratoryi, która wytoczyła śledztwo karne. Kopytkiewiczowie tymczasem, od chwili zniknięcia ich córki, otrzymują ciągle listy, rzekomo od niej pochodzące. Listy te jednak mają widocznie tylko na celu wprowadzenie w błąd rodziców i władzy, gdyż nie są pisane ręką Maryi, a podpis w pierwszym z nich był fałszywy. Marya bowiem podpisywała się zwykle nazwiskiem ojczyma, który nazywa się Kopytkiewicz. Autor listów, nie wiedząc z początku o tem, podpisywał ją fałszywie. Listy są nadawane na krakowskiej stacyi kolejowej. W pierwszym z nich, który przyszedł w dwa dni po jej zniknięciu, donosi Marya, że udała się do Rzymu z pewnym malarzem, że dostała od niego wielkie pieniądze i t. p.; w drugim liście podaje, że mieszka na ulicy Retoryka obok gmachu „Sokoła“, i że ją tam mordują, a w trzecim, wystosowanym do policyi, zawiadamia, że przebywa w okolicy Krakowa, jest bardzo z obecnego położenia zadowolona, i prosi, by jej nie szukać, gdyż nie chce do domu powrócić.

Pomimo, że już 5 tygodni upłynęło od tego tajemniczego zniknięcia dziewczyny, dotychczas nie ma jeszcze żadnych wskazówek, któreby mogły tę sprawę wyświetlić.

Z Ottynii nam piszą: Dnia 29 sierpnia inteligencya tutejsza żegnała uroczystym bankietem dwóch wielce miasteczku naszemu zasłużonych ludzi, tj. radzcę sądowego p. Gilstowicza, przeniesionego do Brzozowa, i ks. Romualda Obuchowicza, przeniesionego do Koropca. Obaj zasłużyli sobie na szczere uznanie i jak najserdeczniejszą pamięć, gdyż pracowali tu z wielką gorliwością i byli prawdziwie wzorem dla swych cnót obywatelskich i towarzyskich. Żal wielki pozostaje nam tu za obydwoma; do nowych ich siedzib zasyłamy im przeto życzenia, by ich tak wszędzie kochano i szanowano, jak myśmy w naszej mieścinie ich tu czcili i kochali. *Ottynianie.*

Wyzyskiwacz litościwych serc. Przed dwoma laty przybył do Krakowa Adam recte Jan Księżopolski z Królestwa Polskiego i zgłosił się do adwokata dra Abłamowicza, prosząc go o wyrobienie jakiej posady. Księżopolski przedstawił się jako ofiara prześladowań Unitów. Dr. Abłamowicz udzielił mu u siebie mieszkania, rozumie się bezpłatnie i polecił go właścicielowi drukarni p. Łakocińskiemu. Księżopolski robił początkowo w drukarni korektę i przyjmował zamówienia na roboty drukarskie. Wkrótce pozyskał zaufanie pracodawcy i otrzymał upoważnienie do odbierania pieniędzy. Przy tej sposobności sprzeniewierzył 36 złr. 16 ct. Nadto gdy do drukarni p. Łakocińskiego zgłosił się p. Sułkowski, zamawiając bilety wstępu na urządzany przez siebie koncert, Księżopolski ofiarował mu swoje usługi w rozsprzedaży biletów. Z pieniędzy za sprzedane bilety sprzeniewierzył znowu 43 złr. 20 ct.

W trakcie dopuszczenia się tych sprzeniewierzeń, adw. dr. Abłamowicz ostrzegł p. Łakocińskiego, by uważał na Księżopolskiego, bo jego postępowanie zaczyna być naganne. Księżopolski uciekł z Krakowa i, jak się okazało, wyjechał do Wiednia. Tu znowu zgłosił się do jednego z Polaków, p. Styczyńskiego, i opowiadaniem tem samem, co przed dr. Abłamowiczem, pozyskał współczucie. Zamieszkawszy w mieszkaniu p. Styczyńskiego, skorzystał z chwilowej jego nieobecności i skradł ubrania wartości 38 złr. W Wiedniu przedstawiał się Księżopolski, jako Świętochowski vel Księżopolski.

Niebezpiecznego ptaszka zdołała nareszcie po-

licya przytrzymać i wczoraj stawał przed sądem krajowym karnym w Krakowie jako oskarżony o zbrodnię sprzeniewierzenia oraz kradzieży. Do winy się nie przyznał. Trybunał skazał go na ośm miesięcy ciężkiego więzienia.

Dyrekcya szkoły przemysłowej we Lwowie wzywa rodziny, mające zamiar utrzymywania uczniów tej szkoły na t. zw. stancyach, aby w celu zasięgnięcia bliższych informacyi, zgłosiły się w kancelaryi Dyrekcyi, przy ulicy Teatralnej I piętro, w dniach od 3 — 7 bm. między godziną 11 — 12 przed południem. — Rodzicom, względnie opiekunom uczniów, zaleca się usilnie, aby w wyszukiwaniu t. zw. stancyi zasięgali rady Dyrekcyi szkoły.

Dwa usiłowane samobójstwa notuje z ubiegłej doby raport policyi lwowskiej. Koło stawu Kiselki podciął sobie gardło robotnik budowlany, Stark, popchnięty do tego nędzą materyalną; a do stawu Pełczyńskiego rzuciła się w zamiarze samobójczym 58-letnia Petronela Dimmlowa, wdowa po szewcu, cierpiąca na rozstrój umysłowy i również pozbawiona środków do życia. Dimmlową uratowano, a Stark umarł w szpitalu.

Z Myślenic piszą nam: W gminie Borzęcie przy Myślenicach nie było dotychczas szkoły, lecz tylko karczma, która, jak wszędzie indziej, tak i tu była gniazdem demoralizacyi, zepsucia, ciemnoty i zubożenia ludności wiejskiej. Otóż właścicielka Borzęcia, księżna Cecylia Lubomirska kazała zburzyć karczmę i obecnie stawia już na tem miejscu ochronkę dla dzieci i szkołę, którą odda pod zarząd osób zakonnych z patentem nauczycielskim, aby oświata miała rzeczywiście podstawę religijną i charakter ściśle katolicki, gdyż takie tylko szkoły mogą przynieść prawdziwy pożytek społeczeństwu i krajowi. Do tego dodała księżna przyległy kawałek gruntu na ogród i podwórze do zabawy dla dzieci. Gmina, która już od dawna o tem marzyła, jest uszczęśliwiona; to też na posiedzeniu swojem dnia 30 lipca br. uchwaliła rada gminna jednogłośnie: 1) ofiarować z gminy bezpłatnie do budynku robotę konną i pieszą; 2) na utrzymanie ochronki oddać kilka morgów gruntu gminnego; 3) Księżnej za imieniem całej gminy wyrazić najgłębsze podziękowanie, do którego się i podpisany proboszcz z radością przyłącza.

Ks. A. Dobrzański, proboszcz w Myślenicach.
Piotr Cichoń, wójt w Borzęcin.

Robotniczy grosz. Wiadomo, że na cele socyalno-demokratyczne wpływają liczne składki od robotników, otumanionych nawoływaniami agitatorów. Gazeta socyalno-demokratyczna *Vorwärts* podała w tych dniach sprawozdanie, wyjaśniające, jak i ile wydano pieniędzy, złożonych w kasach socyalno-demokratycznych stowarzyszeń zawodowych. Przy tej sposobności pisze jedno z pism berlińskich zupełnie słusznie: „Socyalno-demokratyczne stowarzyszenia zawodowe zebrały razem w r. 1898 5½ miliona marek, a wydały z tego 4,280.000 marek. Większą część wydatków pochłonęli naturalnie agitatorzy; wydano bowiem na agitacyę 136.229 marek, a jako pomoc dla swej prasy, przy której agitatorzy, jak wiadomo, znajdują zajęcie w charakterze redaktorów, administratorów, ekspedytorów itd., wydano marek 518.949. Na obronę prawną wydano tylko 42.378 marek, na wsparcia dla poszkodowanych 39.978 marek, na podróże 288.267 m. A ileż to pieniędzy, zamieszczonych w dziale wydatków „jako wsparcie dla niezmogących zatrudnienia" w sumie 275.404 marek, utonęło także w kieszeniach agitatorów? Narady i walne zebrania, w których biorą zwykle udział — jak wiadomo — tylko sami agitatorzy, pochłonęły sumkę 68.693 marek. Kasy główne wydały jeszcze 140.423 marek jako pensye, a na samą administracyę oprócz tego 165.026 marek! Na opędzenie tych olbrzymich wydatków, a właściwie na utrzymanie agitatorów i pism agitacyjnych, muszą biedni, obałamuceni robotnicy oddawać swój grosz krwawo zapracowany".

Rok lodowy. Przez kilka tygodni panowały u nas i w całej środkowej Europie wielkie zimna. Owóż wyjaśnienie tego kaprysu aury znajdujemy w korespondencyi *Nowego Wremienia*. Z dalekiej północy piszą do tego dziennika co następuje: Chociaż od dawna słońce nie schodzi tu już z widnokręgu, świecąc dniem i nocą, ciągle wieje wiatr zimny i zgoła nie zanosi się na lato; ani odrobiny zieloności, ani kwiatków biegunowych — nie ma nic. Mówią mieszkańcy północy, że to „rok lodowy"; ocean Lodowaty jest pokryty lodem. Akurat podobne zjawisko obserwowano przed dwudziestu laty. W r. 1878 morze Karskie było okrągły rok zamarznięte, a lody płynęły daleko, aż na południe. Wtedy to mnóstwo okrętów angielskich stało wśród lodów, nie mogąc się dostać do ujść Obi i Jenisieju. Tak samo będzie i w r. b. na Syberyi. Handlowa firma angielska Poppam, która zamierzała przewieść drogą północną około miliona pudów zboża, obecnie obowiązuje się dostarczyć tylko 135.000 pudów zboża syberyjskiego do przystani Nachodki.

Zmarli. W Krakowie Franciszek Ćwik, magister farmacyi, lat 35; Marya Kubas, żona oficyala sądowego, lat 46. W Nowym Sączu Jan Jenkner, komes budowniczy miejski, lat 68. — W Paryżu Tadeusz Błociszewski, profesor liceum Louis le Grand, jeden z najwybitniejszych członków paryskiej kolonii polskiej.

Stan powietrza T. o. g. 7 rano +15, w poł. +18 R. Bar. 753. Spada. Pogoda.

Wiedeń 2 września (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla Galicyi zachodniej brzmi: „Pochmurno, tu i ówdzie opady, ciepło"; dla Galicyi wschodniej: „Pochmurno, ciepło".

— **Kto szczęśliwszy?**
— Powiedz mi, kto jest szczęśliwszy: czy ten, co posiada milion, czy ten, co ma sześć córek?
— Rozumie się, ten, co ma milion.
— Otóż nie! Ten, co ma milion, zawsze pragnie jeszcze więcej, a ten, co ma sześć córek, ma już zupełnie, ale to zupełnie — dosyć.

— **Nieporozumienie.**
— Mówiłeś mi przed ślubem, że zarabiasz 3000 rocznie.
— Istotnie tyle zarabiam, ale pensyi mam tylko 1000 zł., bo 2000 bierze mój szef, za którego cały rok pracuję. (*Śmigus*).

Fatalny urywek z krytyki teatralnej. „Najstarsi bywalcy teatralni nie pamiętają „naiwnej" w tak dobrem usposobieniu, jak wczoraj..."

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś w sobotę „Safo", sztuka w 5 aktach Daudeta. Występ G. Zapolskiej. W niedzielę „Zaza", sztuka w 5 aktach Bertona. Występ Felicy Stachowicz. W poniedziałek nie będzie przedstawienia. We wtorek „Nora", sztuka w 3 aktach Henryka Ibsena, występ G. Zapolskiej. We środę nie będzie przedstawienia. We czwartek po raz pierwszy „Karykatury" sztuka w 4 aktach J. A. Kisielewskiego, nagrodzona na konkursie Ignacego Paderewskiego.

Oszczędności w gospodarstwie dokonać na właściwem miejscu, jest jedną z cech dobrej gospodyni, a zaś rozumne wskazówki, mające taką oszczędność na celu, stanowią cechę dobrej książki kucharskiej. Za przykład niech posłuży „Henriette Davidis" (któraż gospodyni nie zna tego dzieła?), gdzie na stronicy 14, wydania 37, o „mięsie rosołowem" powiedziano: „przy wielkiem towarzystwie trzeba liczyć na każdą osobę 250 gr. wołowiny; cielęciny na osobę 375 gr., a przy małem towarzystwie pół raza więcej". Jeżeli się zaś weźmie tylko pół tej ilości mięsa a za to na każdy litr zupy doda 5—10 gramów ekstraktu mięsnego Liebiga i tyleż soli, to przy znacznem zaoszczędzeniu otrzyma się jednak rosół także dostatecznie mocny.

Nim się nasze panie zaopatrzą w suknie na sezon jesienny, raczą zażądać korespondencyjnie od firmy wysyłkowego Grand-Magazynu „Au prix fixe" Braci Hirsch, Wiedeń I. Graben nr. 15, bogatej kolekcyi próbek, zawierającej najmodniejsze materye w jedwabnych, towarach wełnianych, aksamitach, jakoteż płóciennych wyrobach od najtańszego do najdroższego gatunku, z dokładnem podaniem szerokości i ceny. Wszystko tylko w najlepszym gatunku.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Licznie zebrana publiczność witała wczoraj naszych artystów dramatycznych po ich powrocie z Krynicy. Grano „Dom otwarty" Bałuckiego, prawdopodobnie dla wypełnienia zawartego w faktcie otwarcia sezonu dramatycznego i w tytule sztuki grane) na pierwszy wieczór po przerwie feryalnej. Publiczność widocznie stęskniona za teatrem przyjmowała ukazanie się na scenie każdego z wybitniejszych naszych artystów oklaskami, dając tem zarazem wyraz radości, że ich nareszcie znów mamy u siebie.

„Dom otwarty", należący do najlepszych sztuk Bałuckiego, zrobił wczoraj dzięki domieszce powinszowania, wrażenie doskonałe. Artyści grali z ogromną werwą, która podsycała w znacznym stopniu komizm sytuacyjny, zawarty w samej sztuce. Osobliwie drugi akt, gdzie przychodzi ów bal i na scenie tuła się chmara pospraszanych przez Fikalskiego tzw. „froterów", był świetnym tak pod względem gry każdego z artystów, jak i pod względem wyreżyserowania i gry zbiorowej. Naturalnie, że walną część oklasków rozbawionej ogromnie publiczności, zebrali: pani Gostyńska, jako Ciuciumkiewiczowa, Feldman jako „skończony farmaceuta" Fujarkiewicz, Chmieliński jako Wicherkowski, czuły anioł stróż swojej żony, p. Walewski jako parkietowy Don Juan Wróbelkowski, p. Jaworski jako wuj Telesfor i p. Wostrowski jako genialny aranżer Fikalski. Pełen ruchu i humoru ten akt drugi, grany w bardzo szybkiem tempie, wywoływał bezustannie objawy zadowolenia w audytoryum. Osobno należą się słowa pochwały pannie Nałęcz, która grała Janinę Zelewską, panią „otwartego domu". Sympatyczna powierzchowność tej młodej artystki, jej wdzięk w zachowaniu się na scenie i dobra gra, czyniły z niej zjawisko nadzwyczajnie miłe.

W ogóle przedstawienie wczorajsze wypadło pod każdym względem doskonale. Zwykle po takich feryach teatralnych daje się w grze odczuwać pewne rozleniwienie się personalu teatralnego, co objawia się stale w zwolnieniu tempa, nierównościach i niedokładnem funkcyonowaniu aparatu ensamblowego. Tu tego wszystkiego nie było. Nie tylko wymienieni artyści, ale wszyscy, aż do wykonawców najdrobniejszej rólki, trzymali się dzielnie, przez co całość wypadła równo i jednolicie. Rezultatem wrażenia, odniesionego z wczorajszego wieczoru, jest też życzenie, żeby rozpoczęty nim sezon pod względem wykonania sztuk, mógł być tak dobrym, jak to pierwsze przedstawienie w sezonie.

\+ **Sylwetki nowych radnych.** Jeden z najmłodszych dziennikarzy tutejszych wydał *ad usum* szerokiej publiczności, zajmującej się sprawami reprezentacyi miejskiej, zbiór sylwetek tych obywateli m. Lwowa, którzy przy ostatnich wyborach do Rady miejskiej weszli do niej jako nowi jej członkowie. Znajomość materyału i lekkość formy w opisach fizyognomii duchowej nowych radnych, humor i delikatna miejscami satyra, czynią tę książeczkę zajmującą i przystępną dla wszystkich. Do sympatyczności dziełka przyczynia się jeszcze i zewnętrzna jego szata: ozdobna okładka, dobry papier i wyraźny druk.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 31 sierpnia.

Pod korzystnem wrażeniem silnych notowań na targach zagranicznych oraz nadeszłych lepszych wiadomości z Transwaalu giełda nasza od początku była dziś dobrze usposobiona, co zwłaszcza objawiło się w zwyżce akcyi kredytowych i alpinów. Prócz tego uwaga spekulantów skupiała się około akcyi tramwajowych i papierów budowlanych, które bardzo faworyzowano z powodu ogłoszonego dziś rozporządzenia cesarskiego o uwolnieniu od podatku domów, mających się budować na gruntach koszarowych. Na targu akcyi bankowych tendencya była ożywiona, co korzystnie odbiło się na kursie kredytów, bankvereinów, länderbanków, unionów i akcyi banku austro-węgierskiego; tylko kurs węgierskich akcyi kredytowych się obniżył. Zwyżka montanów i praskich akcyi żelaznych trwała dziś dalej. Staatsbahny i tramwaje zrazu podskoczyły, al. pod koniec giełdy całą zwyżkę kursu napowrót utraciły. Kurs innych papierów prawie niezmieniony.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 385·75, węgierskie 391.—, Anglobanki 151·75, Uniony 310·—, Bankvereiny 272·—, Länderbanki 240·25, Ludwiki 211·30. Czerniowieckie 286·50, Elbethale 257·50. Renta papierowa 100·30, srebrna 100·20, austryacka złota 117·95, austr. renta wal. kor. 100·40, węgierska złota 117·90, węgierska renta wal. kor. 95·80, dukat 5·70, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78 ruble 1·27¼.

§ **Wiedeń** 2 września. Na prośbę akcyjnej naftowej Spółki karpackiej, przedtem Bergheim i Mac Garvey, Izba giełdowa uchwaliła dozwolić sprzedawania po 20 akcyi tej spółki.

§ **Ciągnienie.** Budapeszt 1 września. Przy wczorajszem ciągnieniu losów „Bazylika," główna wygrana 10.000 zł. padła na seryę 4924 nr. 200; 1000 zł. wygrała serya 7769 nr. 57; po 500 zł. wygrały: s. 1441 nr. 16, s. 5920 nr. 16 i s. 7651 nr. 37.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 1 września.

Dowozy pszenicy zaczynają się zwiększać, jednak po większej części ziarno jest niedorodne i wilgotne, a ta okoliczność wpływa niekorzystnie na uregulowanie cen. Wobec znacznego ofiarowania, sprzedaż wadliwych gatunków z każdym dniem staje się trudniejszą, a sam fakt, że ofiarowanie jest znaczne, oddziałuje ujemnie na wartość celnego ziarna, tem bardziej, że ceny tutejsze są za wysokie, aby wywóz naszej pszenicy na zachód mógł się opłacać. Zaofiarowanie żyta nie wzmaga się tak dalece, ale też i odbyt na nie jest ograniczony, a ceny utrzymują się bez zmiany. Jęczmień zaczyna się już pojawiać, lecz mało jest lepszych gatunków, odpowiednich dla browarów, jakie wyłącznie są poszukiwane. W owsie obroty małe, ceny niezmienione.

Płacono: pszenicę białą od 8·75—9.10, czerwoną 8.50 do 9.15 złr., żółtą 8.50 do 9.10 złr., żyto 6.75 do 7.35 złr., jęczmień browarny 6.50 do 7·25 złr., na krupy 5.75 do 6.00 zł., owies st. 5.60 do 6.10, nowy 5.35 do 5.65 złr., rzepak 11 do 11.25 złr., koniczy czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 2-go września 1899.

Przy słabych obrotach usposobienie jednakowe. Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 8.25 do 8·40, pszenica nowa lub na termina 7·75 do 8·—, żyto gotowe 5·90 do 6·20, żyto nowe lub na termina 5·50 do 6·—, owies obroczny stary 5·25 do 6·—, owies nowy gotowy 4·50 do 5·00, jęczmień pastewny 5·25 do 5·75, jęczmień nowy 5·65—6·25, rzepak nowy 10·50 do 10·75, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·75 do 6·50, groch do gotowania 6·50 do 10—·, wyka 4·40 do 4·60, bobik 4·40 do 4·60, hreczka 7·— do 7·25, kukurudza nowa na termina 0·— do 0·—, kukurudza stara 5.30 do 5·50, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 48·—, koniczyna biała 30·— do 35·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·75 do 17·25, spirytus na termina 16·— do 16·50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Zakopy 2 września. Wczorajsze manewry skończyły się odwrotem IX korpusu, a to dzięki temu, że dywizyi generała Rosenberga z korpusu VIII go powiodło się utrzymać w szachu trzy nieprzyjacielskie dywizye. Podczas gdy to się działo, arcyks. Franciszek Ferdynand zajął na czele dwóch dywizyi wyżyny Schwojki, poczem zarządził ściganie przeciwnika. Na terenie w obrębie Lindawy przyszło przytem do gorącego starcia, którego rezultatem — jak powiedziano wyżej — był odwrót IX-go korpusu. Monarcha, którego stan zdrowia nie pozostawia nic do życzenia, wyjechał o godz. 7 rano na pole manewrów. Tłumy ludności witały go wszędzie z wielkim zapałem. Przez 8 godzin Cesarz śledził z największą uwagą przebieg potyczek i powrócił o godz. 3 po południu do Zakopów.

Praga 2 września. Wedle *Prager Ztg.* Cesarz podczas przyjęcia w dniu 30 sierpnia odpowiadając na przemówienia prezesa rady powiatowej i burmistrza miasta Zakopy, podziękował za wyrazy dynastycznych uczuć i wyraził przekonanie, że ludność zawsze i niewzruszenie przejętą będzie wiernym dynastyi i Austryi duchem.

Budapeszt 2 września. Urzędnik węgierskiego banku eskontowego i wekslowego, Zenovic, który z pomocą fałszywych czeków wyrządził bankowi szkodę na 50.000 zł., został wczoraj aresztowany.

Paryż 2 września. Arcybiskup ks. Richard interweniował wczoraj u prezesa gabinetu Waldeck-Rousseau na rzecz pokojowego załatwienia sprawy Guérina i jego towarzyszy. Prezes gabinetu odparł, że wszyscy, którzy szanują i cenią prawo i sprawiedliwość, zrozumieją że prawu i sprawiedliwości musi tu stać się zadość.

Paryż 2 września. Wczoraj odbyła się w Paryżu i na prowincyi oraz w Rennes rewizya domowa u członków rozmaitych lig antisemickich. Jak słychać, do rąk władzy dostały się bardzo ważne papiery.

Budapeszt 2 września. Prezes gabinetu Koloman Szell wyjedzie w niedzielę z dóbr swoich Ratot do Wiednia.

Zakopy 2 września. Cesarz razem ze świtą dziś rano o godzinie 8 udał się powozem na plac manewrów. Pogoda brzydka, pochmurno i pada deszcz.

Rennes 2 września. Dziś w dalszym ciągu przesłuchiwano majora Hartmanna, który zajmował się techniczną stroną bordereau i udowadniał, że Dreyfus wyliczonych tam dokumentów wydać nie mógł i że bordereau od niego pochodzić nie może. Przesłuchano potem profesora Haveta, który zeznał korzystnie dla Dreyfusa.

Petersburg 2 września. Car i carowa wraz z 3 córkami udali się wczoraj po południu na okręcie „Aleksandria" z Peterhofu do Kronstadu, skąd wyjadą dzisiaj na jachcie „Standard".

Wiedeń 2 września. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów, uznającą radzcę sanitarnego dra Fryderyka Mayera jako prywatnego docenta dla sądowej medycyny na uniwersytecie Jagiellońskim, oraz rzeczywistego profesora wyższej szkoły realnej dra Eugeniusza Romera, jako prywatnego docenta dla geografii na wydziale filozoficznym uniwersytetu lwowskiego.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki
i **Hotel pod trzema Murzynami**
ul. Krakowska l. 9
Ludwika Stadtmüllera własne.

Przyjechali dnia 2 września. Hr. Dieduszycka z córkami z Jasionowa. A. Krottówna ze Lwowa. K. Tylko z Bochni. J. Winiarski z Przemyślan. Dr. L. Mseriantz z Moskwy. J. Leśniańska z Trembowli. Z. Prodan z Czerniowiec. C. Sutter z Colmar z Prus. F. Sozański z Monasterzysk. P. Głodziński z Gorlic. A. Szaib z Hnizdyczowa. Br. Banhidy z Grodzisk. P. Pilcowie z Schodnicy. P. Dwerniccy z Temeszowa. L. Zoffalowa ze Lwowa. K. Żurakowska z Kijowa. Prof. M. Giżycki z Krakowa. Inż. Rouveure z Bukowiny. Fr. Ziony z Brodów. W. Szulakiewicz z Podwołoczysk.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 2 września. (Z Izby handlowej). **Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·80 do 212·80 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 283.50 do 286·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 375.— do 384·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 253·— do 258·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 198·00 do 200·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.00 do 110·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. - do 100·70. 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc. los w 61 lat 100·20 do 100·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·20 do 97·90. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.00 do 97·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·00 do 97·70. 4 proc. los w 56 lat 94·00 do 94·70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.50 do 98·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96·10 do 96·80, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 93·20 do 93·90.

Wiedeń 2 września. (Giełda towarowa). Cukier surowy 12·85. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 20—.

Berlin 2 września. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·80. Spirytus 43·60.

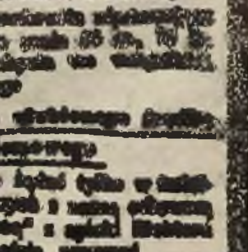
Paryż 2 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·57. Mąki (typ „Fleur de Paris", zaprowadzony od 1 września b. r.) 27·15.

Frankfurt 2 września. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 240·70; kolej państwowa 000·20; alpiny 000·00; disconto 000·00; laura 000·00.

Wiedeń 2 września. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·51—8·52, na wiosnę 8·83—8·84; żyto na jesień 6·89—6·90, na wiosnę 7·19—7·20; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·28—5·30; na maj-czerwiec 1900 r. 5·38—5·40; owies na jesień 5·52—5·54, na wiosnę 5·80—5·82; rzepak na sierpień-wrzesień 12·15—12·45; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 2 września. (Giełda zbożowa). Pszenica na wrzesień 8·40—8·41, na październik 8·44—8·45, na kwiecień 1890 r. 8.74—8·75; żyto na październik 6·65—6·66, na kwiecień 1900 r. 6·92—6·93; owies na październik 5·26—5.28, na kw. 1900 r. 5·56—5·58; kukurudza na wrzesień 4·86—4·87, na maj r. 1900 5·15—5·16; rzepak na wrzesień 11·75—11·85, na sierpień 1900 r. 00·00—00·00. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna, ciepło.





Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów, ul. Kopernika l. 9.